Do naszych Czytelników!

Z dniem dzisiejszym zaczynamy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu“ „DODATEK ILLUSTROWANY“. Razem „Obrona Ludu“ będzie miała 16 stron.

Nr. 2. Kraków, dnia 5 stycznia 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, Karmelicka 5

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że ***każdy*** *prenumerator „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent* ***Kalendarz Maryański,*** *duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy, a do którego nadto jest dołączony obraz Chrystusa Pana.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

Wysyłać kalendarz zaczniemy dnia 10 grudnia.

Każdy zaś ***nowy*** *prenumerator otrzyma za darmo 1)* ***Kalendarz*** *i nadto 2)* ***termometr.***

Od Redakcyi.

Opowiadanie historyczne Ks. Wacława p. t. ***„Warszawa“****, wydamy po ukończeniu druku w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

Po ukończeniu „Warszawy“ zaczniemy drukować ***niesłychanie ciekawe opowiadania kryminalne,*** *napisane przez Anglika, któremi dzisiaj cały świat się zajmuje.*

Od Administracyi.

„Obronę Ludu“ wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: ***Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie,*** *ulica Karmelicka l. 53.*

W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelicka 53) udziela ***Dr. Michał Danielak*** *porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

Sejm rozwiązany — nowe wybory rozpisane.

Dnia 28 grudnia 1907 roku zakończył życie swe po 6-letniej chorobie, niezaopatrzony nawet świętemi sakramentami — Sejm nasz galicyjski we Lwowie. Pozostawia on po sobie, jak i jego poprzednicy — liche wspomnienie. Dużo było gadania, a mało pracy. Był to Sejm szlachecki — a raczej starsza Rada powiatowa, złożona ze starych, niedołężnych „piernikarzy“ i kilkunastu lokai i pańskich lizuniów. Uchwalała ona co roku kilkaset rezolucyj do rządu, których rząd nigdy nie spełnia i wrzuca do kosza, ale na czyn męski, śmiały i odważny, na akcyę dla kraju i ludu pożyteczną — ten Sejm się ani razu nie zdobył. Ulepszenie ustawy drogowej i ustawy łowieckiej — oto cała właściwie działalność 6 lat. Nie było w tym Sejmie myśli głębszej, nie było inicyatywy, bo tam brakło ludzi, tam lud nie miał swoich przedstawicieli, rządziła szlachecka familia, obsługiwana przez miejskich kamerdynerów. Zdawało się, że ten Sejm zdobędzie się na jeden czyn, któryby mu naprawił reputacyę, a mianowicie, że ten Sejm uchwali nową ustawę wyborczą, jeżeli nie zupełnie sprawiedliwą, to jednak dla ludu życzliwszą. Nie, i na to sejm się nie zdobył i zmarł nieżałowany, jak obszarpany żebrak pod płotem bez dobrego wspomnienia nawet.

Stary Sejm galicyjski przeszedł do potomności z piętnem krzywdy ludu na czole.

Dnia **25 lutego** ma Galicya wybrać sobie **nowy Sejm.** Dnia 25 lutego pójdzie lud do urny wyborczej, pójdzie głosować **ustnie i jawnie** na nowych posłów. Jeżeli lud znowu strwoży się bagnetów żandarmskich i starościńskich zakazów, to wybory mogą wypaść znowu po dawnemu — i znowu zacznie „szlachecka brać“ radzić nad swoją dolą, a nie nad dobrem kraju i ludu.— Wybory do Rady państwa wypadły bardzo licho, to wie cały kraj i cały lud, a wybory do Sejmu mogą wypaść jeszcze gorzej. Do Wiednia wysłano ludzi, którzy tam nawet mówić nie umieją i siedzą jak kołki w płocie, niedaj Bóg, aby tak samo wypadły wybory do Sejmu we Lwowie.

Wybory zostały rozpisane ze wsi na dzień **25-go lutego,** a z miast na **3 go marca.**

Od tej chwili wszystkie zgromadzenia są wolne i nie potrzeba żadnego zezwolenia. — Wszyscy światli ludzie powinni się **zaraz** zebrać w swojej gminie i zrobić **naradę kogoby zaprosić** na kandydata do Sejmu. Potem jedna gmina powina się porozumieć z drugą i trzecią i czwartą, aby wspólnie działać i iść kupą za jednym, którego sobie postanowią wybrać.

Wzywamy więc naszych zwolenników i przyjaciół, aby natychmiast zabrali się do pracy. — O naradach i postanowieniach swoich nam donoście.

Wszystkie listy w tej sprawie adresujcie tak: **Dr Danielak w Krakowie,** ulica Karmelicka 53.

W tej nowej, ciężkiej pracy i walce: Szczęść Boże!

Sprawy polityczne.

Włościanie — wyborcy z powiatu żółkiewskiego i rawskiego wystosowali do swego posła prof. Dniestrzańskiego list otwarty, w którym czytamy: „Przy ostatnich wyborach do parlamentu przystępowaliśmy wszyscy do urny z tym świętym zapałem w sercu i z tem gorącem pragnieniem, aby wybrać sobie na przedstawiciela takiego męża, któryby przemówił za nami nieraz słowo, ujął się za naszemi potrzebami, nasze biedy i nędzę przedstawił. Gdyśmy się rozglądali za takim człowiekiem, płatni agitatorzy krzyczeli: wybierajcie p., Dniestrzańskiego. Po i słuchaliśmy i szliśmy ławą na wybory, chorych zwoziliśmy furami, nie jedności wycierpieli — ale jednak zwyciężyliśmy. Wypanie Stanisławie, zostaliście posłem. Ale co zdziałacie dla nas? Sześć miesięcy siedzicie w Wiedniu, bierzecie po 20 kor. dziennie i dobrze się zabawiacie. A lud?

„Dotychczas myśmy nigdzie w gazetach nie czytali, abyście choć słowo w obronie nas rolników przemówili, abyście choć jeden wniosek przedłożyli

w sprawie naszej biedy i starali się jej zapobiedz. Jak psy gonili za wami agitatorzy i zabrali pieniądze — po całym powiecie chodzą wieści, że trzej pisarze-chrunie wzięli po 1000 koron, a główny „patryota" z Niemirowa 8000 kor., i „było za szczo brechaty", a my głupcy daliśmy się wywieść w pole przez tych nieponiów. W chłopskim rozumie mówimy sobie teraz: „Co to za poseł skoro nie umie złożyć do kupy trzech słów? No i co on może powiedzieć w parlamencie". Oświadczamy wam, panie pośle i wszystkim waszym agitatorom, że kołami będziemy gnali od siebie tych, którzyby chcieli nas jeszcze raz tak oszukać, jak nas teraz oszukali". (Następują podpisy).

Taki sam list mogliby wysłać wyborcy do Wójcika, do Rzeszutki, do Fijaka, do Szajera, do Stohandla, do Potoczka, do Bujaka i wielu, wielu innych. Biedny lud i biedny kraj, który ma takich posłów.

Proces o manifest wyborski.

Przed sądem petersbuskim odbył się w tych dniach niezwykły proces. Na ławie oskarżonych zasiadł szereg ludzi, którym Rosya powierzyła szczytną misyę reprezentowania jej w Dumie państwowej. Zasiadł między oskarżonymi Muromcew, do którego nazwiska długo przywiązana uwaga była całej Europy, opodal niego starzec Petrunkiewicz, stojący na progu 40 letniego jubileuszu działalności społecznej i politycznej. Obok nich przedstawiciele starych rodów Ursow, Obolenskij. Dalej Afanasjew i Ogniew, duchowni, pozbawieni godności duchownej za zbyt otwarte mowy. Zasiedli też na ławie oskarżonych przedstawiciele nauki rosyjskiej, których imiona stanowią dumę uniwersytetów rosyjskich: Petrażycki, Szczepkin, Gredeskuł, Nowgorodcew, Szerszeniewicz, Kokoszkin.

Akt askarżenia streszcza całą historyę manifestu wyborskiego. Dnia 8 lipca 1906 r. — powiedziano w nim — w Peterhofie został wydany ukaz do senatu rządzącego o rozwiązanie pierwszej Dumy. W dniu następnym 200 osób z liczby byłych posłów wyjechało finlandzką koleją żelazną z Petersburga do Wyborga i tam dnia 9 t. m. wieczorem, w lokalu hotelu „Belweder" odbyło zgromadzenie dla omówienia spraw, złączonych z bespośredniemi następstwami dokonanego rozwiązania Dumy państwowej. Naradę skończono dnia 10 lipca, a w jej rezultacie ułożono odezwę w imieniu byłych członków Dumy, podpisaną niemal przez wszystkich uczestników zgromadzenia i zwróconą do obywateli całej Rosyi, p. u. „Przedstawiciele narodu do Narodu".

W odezwie tej wzywali byli posłowie naród rosyjski, aby przestał płacić rządowi podatki i nie dał rekruta. Za to posadzono tych posłów na ławie oskarżonych.

Wszystkich **skazano na 3 miesiące więzienia.**

Sprawy ludowe.

Z nowego Jorku piszą: Sześć okrętów, które odpłynęły do Europy, były zapełnione aż do ostatniego miejsca. Żaden z tych okrętów nie mógłby już zabrać ani jednego pasażera międzypokładowego. A setki ludzi, które z rozpaczy oczekują na sposobność przejazdu, aby wrócić do ojczyzny na święta Bożego Narodzenia, musiały jeszcze pozostać w Ameryce. W ciągu ostatnich trzech miesięcy opuściło Amerykę 750 tysięcy cudzoziemców, odpływających z rozmaitych portów do Europy. Do tego przyłącza się jeszcze niemała liczba tych, którzy powracają na okrętach towarowych i z bydłem, aby w ten sposób zaoszczędzić nieco na kosztach podróży, chociaż za cenę znacznie dłuższego tułania się po morzu. Wedle obliczeń rzeczoznawców okrętowych każdy z powracających do ojczyzny wiezie z sobą przeciętnie 100 dolarów tak, że ogółem wywieziona z Ameryki suma dochodzi olbrzymiej cyfry 75 milionów dolarów.

Dla wychodźców powracających z Ameryki. Namiestnictwo ogłasza, że powracający z Ameryki robotnicy mogą znaleść z wiosną przyszłego roku stałe zatrudnienie przez cały roczny sezon budowlany, przy robotach regulacyjnych na rzekach galicyjskich w zarządzie c. k. Administracyi Państwa wykonanych.

Będą to roboty ziemne, faszynowe i kamienne, tak za dziennem wynagrodzeniem jakoteż i w akordzie wynagradzane. Wynagrodzenie dzienne będzie wynosiło od 1 K 20 h do 2 K. a nawet i 3 K.

Conan Doyle.

Tajemnicze morderstwo nad jeziorem.

(Dokończenie).

Z drugiej strony za gęstą ścianą lasu, pokrywającego przeciwny brzeg, widać było czerwone dachy i wieżyczki domu, w którym zamieszkiwał bogaty ten właściciel. Na brzegu położonym od strony Hatberley, las był bardzo gęsty i zwarty. Tylko wązki pas murawy oddzielał drzewa od trzcin, okalających jezioro. Lestrade wskazał nam dokładnie miejsce, na którem leżały zwłoki. Grunt by tu tak wilgotny, że wyraźnie widać było ślady odciśnięte przy upadku ciała. Holmes — widziałem to dobrze z jego napiętych rysów i badawczego wzroku — dostrzegł na podeptanej trawie jeszcze wiele innych rzeczy. Jak pies myśliwski, który zwietrzył zwierzynę, kręcił się na wszystkie strony i wreszcie zwrócił się do mego towarzysza.

— Dlaczego wchodził pan w wodę? zapytał.

— Próbowałem wyłowić coś bosakiem tu naokoło. Myślałem, że znajdę może jaką broń, albo jaki inny ślad. Ale jakim sposobem u licha wiesz pan o tem...?

— Ach teraz nie mam czasu! pańska lewa stopa, wygięta ku środkowi, widoczna jest zawsze! nawet kret mógłby iść za takim tropem! A tu giną pańskie kroki w trzcinie! Ach! jakże łatwo byłoby to wszystko zobaczyć, gdybym mógł być tu na miejscu, zanim podeptano te ślady! Tędy przyszło całe towarzystwo razem z owym dozorcą do zwłok i naprawdę zadeptali wszystko w promieniu siedmiu do ośmiu stóp koło trupa. Ale tu, tu na boku są trzy ślady oddzielne jednej i tej samej nogi.

To mówiac, Holmes położył się na trawie na swoim płaszczu gumowym i dobywszy lupę począł badać owe ślady, przyczem półgłosem sam ze sobą rozmawiał. „To są ślady młodego Mac-Carthy — mówił — dwukrotnie szedł całkiem spokojnie, a trzeci raz biegł tak prędko, że całe podeszwy są wciśnięte w ziemię, a po obcasach ledwie znak został. W tem zawiera się wprawdzie całej jego opowieści. Biegł, zobaczywszy, że ojciec jego leży na ziemi. Dalej są ślady ojca — widać przechadzał się tam i napowrót. Ale co to jest tutaj? ślad krawędzi kolby od fuzyi w miejscu, gdzie stał syn, nasłuchując a to?! ha, ha! cóż to to jest? odciski nosów obówia — i jakie to były szerokie, zupełnie niezwykłe buty! Te ślady idą tu — odchodzą — wracają znowu — naturalnie z powodu płaszcza. Ale skąd się tutaj dostały?

Holmes biegał tam i napowrót, odnajdywał ślad i znowu go gubił, aż doszliśmy w ten sposób się kręcąc, do brzegu lasu, gdzie stał wielki rozłożysty buk, największe drzewo w otoczeniu.

Szerlok przespacerował się znów pod jego cieniem, znowu twarz wcisnął w trawę i po chwili wydał lekki, znany mi okrzyk zadowolnienia. Długo leżał na ziemi, przeszukiwał liście, badał suche odadłe gałązki, zebrał nawet, jak mi się zdaje trochę prochu z ziemi w kopertę i obejrzał przez lupę nietylko grunt i trawę lecz także i korę drzewa jak tylko mógł dostać wysoko. We mchu leżał spiczasty kamień. Podniósł go i schował. Później udał się jakąś ścieżyną przez las aż do gościńca, gdzie już ślad znikł zupełnie.

— Był to bardzo oryginalny i zajmujący wypadek zauważył, przybierając znów zwykłą minę — zdaje mi się, że ten szary dom tam musi być domem dozorcy. Wejdę tam, aby pomówić parę słów z nimi, a może i napisać parę wierszy. Idźcie panowie przeto do powozu, ja was dogonię.

Niespełna w dziesięć minut potem byliśmy w drodze do Ross. Holmes trzymał jeszcze wciąż w ręce kamień, który zabrał z lasu.

— Ten kamień powinienby pana zainteresować, Lestrade, — zauważył — nim to właśnie popełniono zbrodnię.

— Nie widzę na nim jednak żadnych śladów.

— Bo ich też niema.

— Więc skądże pan przychodzi do tego przypuszczenia?

— Pod spodem była świeża trawa, zatem kamień ten musiał tam leżeć od bardzo niedawna dopiero. Miejsca, skąd go wzięto, nie widać. Kształt jego pasuje zupełnie do ran. Innej broni niema żadnego śladu.

— A morderca?

— Jest to wysoki mężczyzna, który jest mańkutem, upada trochę na prawą nogę, nosi

Rada powiatowa mielecka uchwaliła jednomyślnie, celem uczczenia 60-letniego jubileuszu rządów cesarza ufundować szpital powszechny w Mielcu.

Dalej uchwalono następującą rezolucyę:

Rada powiatowa mielecka wyraża najwyższe oburzenie z powodu antypolskich przedłożeń rządu pruskiego, urągających najprostszej sprawiedliwości, przeciwnych etyce ludów i rządów kulturalnych.

Braciom w Poznańskiej dzielnicy wyrazy czci i hołdu, zachęcając ich do obrony języka, wiary i ziemi ojczystej.

Sprawa biskupstwa wileńskiego.

Kancelarya jeneral-gubernatora wileńskiego prowadzi od pewnego czasu śledztwo wśród duchowieństwa katolickiego w Wilnie. Powód wszczęcia tej sprawy był następujący: Jeszcze przed ostatecznem X. biskupa do Petersburga, ale już po przedłożeniu szeregu zarzutów, proboszcz kościoła wszystkich Świętych w Wilnie, X. Józef Fordon, przesłał dziekanowi giedrojckiemu, X. Janowi Nowickiemu, prośbę do Ojca świętego w obronie X. biskupa, która to prośba po zebraniu podpisów, miała być odesłana do Rzymu. Do prośby tej X. Fordon dołączył list prywatny, wyłącznie do X. Dziekana Nowickiego pisany, w którym prosił, aby X. dziekan, jeśli uzna to za słuszne, zebrał podpisy księży swego dekanatu i następnie prośbę mu zwrócił.

I prośba i list do rąk X. dziekana doszły, potem jednak dostały się do rąk władzy, która na tej podstawie zbudowała oskarżenie, iż X. Fordon rozsyłał prośbę do księży dyecezyi wileńskiej. Wezwany do kancelaryi jeneral-gubernatora, X. Fordon przyznał, że istotnie prośbę powyższą i list do X. Nowickiego wysłał Kancelarya jeneral-gubernatora w kilka dni potem wezwała prałatów: Jana Sadowskiego, J. Hanusowicza, oraz Żebrowskiego, A. Czerniawskiego, W. Szymańskiego, K. Lubiańca, J. Kuchtę i J. Kretowicza i oświadczyła, że na podstawie posiadanych danych ich za inicyatorów całej tej sprawy uważa. Na razie niezrozumiałe jest — w jaki sposób list prywatny, do X. dziekana Nowickiego pisany dostał się do rąk jenerał-gubernatora. Niewątpliwie X. dziekan Nowicki, tak ze względu na własną osobę, jak i na swą narodowość litewską, postara się wyświetlić tę sprawę.

Okazuje się, że ks. Nowicki zdradził sprawę i wydał swoich kolegów gubernatorowi rosyjskiemu. — Donosi o tem „Czas", organ ks. kardynała Puzyny.

Z Królestwa i Rosyi.

W caracie nie ma dnia, aby kogoś nie powieszono, a czasami jednej nocy powieszą i 5 skazanych. W nocy wigilijnej powieszono w Warszawie 5 skazanych za napad na policyę. Car z rodziną siedzi w zamku petersburskim i nie wychodzi ani na krok z domu. Gdyby wyszedł, jużby nie wrócił.

W armii rosyjskiej ciągle tymczasem wre. W 13 dywizyi piechoty w gubernii tauryczkiej dokonano 60 aresztowań. W poszczególnych oddziałach garnizonu tamtejszego panuje widoczne wzburzenie. Dowódca 2 turkiestańskiego korpusu armii, generał Karcow został z powodu opieszałości złożony z dowództwa. W batalionie kolejowym w Ashabadzie zdarzył się także cały szereg wykroczeń i naruszenia karności.

Krwawe zajście przed kościołem. W piątek rano w godzinach rannych na cmentarzu kościelnym w Czeladzi pod Sosnowcem rozegrał się krwawy dramat. Niejaki Pawlik, pozostający podobno na usługach policyi, przyszedł w towarzystwie czterech żołnierzy do kościoła, aby się wyspowiadać. Ponieważ Pawlik obawiał się zamachu na swe życie, zarządzono wszelkie środki ostrożności. — Dwóch żołnierzy stanęł przy konfesyonale, dwóch zaś na zewnątrz kościoła. Po ukończeniu spowiedzi i komunii świętej, gdy Pawlik wyszedł z kościoła i znalazł się na cmentarzu, z tłumu pobożnych wysunęło się kilku nieznajomych z browningami w ręku. Rozległy się strzały. Pawlik raniony niebezpiecznie dwiema kulami, padł na ziemię. — Obok niego legł również ranny jeden z żołnierzy, który otrzymał trzy kule. Prócz tego odniosła ranę w persi kobieta, nazwiskiem Maszniewska. Napastnicy zbiegli.

Po roku 63.

Zdala od ojczyzny w ziemi jakuckiej żyje jeszcze garstka wygnańców polskich, którzy zesłani tam po r. 1863,

---

buty myśliwskie na bardzo grubych podeszwach i szary płaszcz, pali indyjskie cygara i używa cygarniczki a w kieszeni ma scyzoryk tępy. Jest jeszcze kilka innych wskazówek, ale te powinnyby wystarczyć, by nas naprowadzić na trop zbrodniarza.

Lestrade roześmiał się.

— Niestety — rzekł — należę wciąż jeszcze do niewiernych. Teorye pańskie są bardzo piękne i dobre, ale jak pan wie, mamy do czynienia z surowym i żądającym oczywistych dowodów angielskim sądem przysięgłych!

— Nous verrons! rzekł Holmes niedbale — pan pracuje podług swojej metody, ja podług mojej. Dziś po południu mam robotę i prawdopodobnie wieczornym pociągiem powrócę do Londynu.

— A tę sprawę tu zostawi pan tak jak jest?

— Nie skończę ją przed wyjazdem.

— Ależ tajemnica zbrodni?

— Jest wyświetlona.

— Któż więc był mordercą?

— Jegomość, którego opisałem.

— Ale kimże on jest?

— To nie będzie już trudno odkryć? Okolica nie jest znowu tak zaludnioną!

Lestrade wzruszył ramionami.

— No, ja nie mogę uganiać się po całej okolicy, szukając jakiegoś kulawego pana, który jest mańkutem i nosi tępy scyzoryk w kieszeni! Stałbym się pośmiewiskiem całej policyi!

— Bardzo dobrze! — rzekł Holmes — nie będzie też moją winą, jeżeli się zblamuje — dojeżdżamy do pańskiego mieszkania, więc bądź pan zdrów. Przed odjazdem napiszę jeszcze słówko do pana!

Wysadziwszy Lestrade'a, pojechaliśmy do naszego hotelu, gdzie czekało nas już zastawione śniadanie. Holmes milczał i siedział, zatopiony w myślach z bolesnym na twarzy wyrazem, tak jak ktoś, znajdujący się w bardzo zawikłanej sytuacyi.

— Chodźno, Watsonie — rzekł, skoro sprzątnięto ze stołu — zasiądź się tu wygodnie i pozwól, żebym ci coś opowiedział, nie wiem sam, co mam począć. Poradź mi. Ale zapal naprzód cygaro.

— Mów, proszę!

— Przy rozpatrywaniu sprawy uderzyły ciebie i mnie natychmiast pewne szczegóły w opowiadaniu młodego Mac-Carthy. W mojej opinii broniły go one, w twojej potępiały. Pierwszym z tych szczegółów jest ta okoliczność, że ojciec jego zawołał „kuiii!" zanim dowiedział się o powrocie syna — drugim zaś jest to dziwne wspomnienie sylab, wymawianych przy zgonie przez umierającego, w których miało dźwięczeć brzmienie „a rat". Mruczał on coś więcej, ale syn zrozumiał tylko tyle. Te dwa momenty muszą być punktem wyjścia w naszem badaniu, a to ostatnie musimy rozpocząć, przyjmując w zdarzeniu za zasadę, że młody Mac Carthy powiedział prawdę.

— Jakże tłómaczysz sobie ten okrzyk „kuiii".

— Zdaje mi się, że on nie odnosił się do syna. Ojciec wiedział, że syn bawi w Bristolu, i prostym tylko trafem ten ostatni znalazł się w promieniu jego głosu. Ten okrzyk miał zwrócić uwagę osoby, z którą stary Mac-Carthy umówił się o schadzkę. „Kuii" jest okrzykiem stanowczo australskim, używanym przez ludzi, którzy tam jakiś czas bawili. Ztąd blisko już do przypuszczenia, że osoba, z którą Mac Carthy miał się spotkać nad jeziorkiem Boscombe, była kiedyś w Australii.

— Ale to drugie słowo? „a rat"?

Holmes wydobył z kieszeni jakiś papier złożony i rozciągnął go na stole.

— Oto mapa kolonii Wiktoryi — rzekł — kazałem ją sobie przysłać z Bristolu — depeszowałem wczoraj wieczór o to.

Zakrył dłonią część mapy.

— Co tutaj napisano? zapytał.

Przeczytałem we wskazanem miejscu — „a rat".

— A tu? i podniósł dłoń.

— „Ballarat".

— Właśnie. Oto słowo, które mruczał umierający i z którego syn dosłyszał tylko ostatnią zgłoskę. Usiłował wymówić nazwisko swego mordercy ten i ten z Ball-arat!"

— Zadziwiające! zawołałem.

— Tak. I jak widzisz, kółko domysłów ścieśnia się. Posiadanie jakiejś sztuki odzieży szarego koloru jest trzecim punktem w zeznaniu syna. W ten sposób z mnowców niejasnych okoliczności przyszliśmy do wniosku o pewnym Australczyku z Ballarat, noszącym szary surdut lub płaszcz.

— Rzeczywiście!

— I człowiek ten musi mieszkać w okolicy, gdyż do jeziora można dojść tylko z folwarku Hatherley; albo z parku Turnera a w jednem i drugiem miejscu nie kręcą się ludzie obcy.

---

przepędzili w trudach i niedoli długie lata na obczyźnie Część ich, wszedłszy w związki małżeńskie z Jakutkami i Rosyankami, zatraciła cechy polskości, zapomniała prawie języka rodzinnego, a tylko nazwiska przypominają jeszcze kim byli ich ojcowie i dziadowie. Część jednak mimo wszelkich przeciwności losu trwa przy swej mowie i wierze, krzepi się nadzieją, że może przecież będzie mogła powrócić do swoich u schyłku życia.

Gorącą odezwę w sprawie losu tych wygnańców otrzymujemy od proboszcza irkuckiego X. Jozafata Fryderyka Zyskara, który również długie już spędził lata i który żywo interesuje się dolą mieszkających tam polskich zesłańców.

Ojczyzna — pisze X proboszcz Zyskar w nadesłanym nam liście — zapomniała o samotności, opuszczeniu i cierpieniach swych synów. Nie mieli oni w Polsce tych przyjaciół szczerych, którzyby do nich pospieszyli, dzielić ich los, lub przynajmniej ukoić ich ból. Wyrwani z kraju, przykuci do ziemi niedoli, przyzwyczajeni za młodu tylko do pracy umysłowej, nie mając środków do życia, musieli brać siekierę i łopatę musieli pełnić służbę woziwodów, stróżów i parobków, bo nie umieli kraść, a nie chcieli zginąć śmiercią głodową.

Różne były ich losy. Niektórzy potrafili dorobić się majątku; niektórzy powrócili do kraju przy pierwszej wiadomości o dozwolonym powrocie; dużo mogił pozostało na ziemi syberyjskiej, mogił tych, którzy nie doczekali się powrotu, tych, którzy mieli odwagę poświęcić życie, ale nie potrafili wyjść zwycięsko z walki o byt. Ciągle jeszcze sioła i miasta Syberyi mieszczą tułaczy, życiem strudzonych i sędziwych nie zdolnych do pracy, w niedostatku i opuszczeniu oczekujących śmierci, jak wybawienia. Nadzieja ujrzenia niegdyś ojczyzny, złożenia tam w ukochanej ziemi swych kości, była jedyną pociechą jedyną osłodą. A ilu z nich—gdy zakomunikowałem im radosną wiadomość, że przypomniano sobie o nich w kraju, że tam myślą o ich powrocie — od wzruszenia mówić nie mogło, nadzieja nowa w ich serca wstąpiła.

Cierpienia tych wygnańców bezdomnych, zasługują chyba na współczucie. Zasłużyli oni na spoczynek wśród ziomków, na spokojne i ciche lata ostatnie swego życia. Niech więc ta piękna myśl umożliwienia im powrotu nie przeminie bez echa, niech się w czyn zamieni, niech te nadzieje, to współczucie nie będzie płonne, ale rękę pomocy wyciągnijcie do nich. Tę rękę, która tak zawsze hojną była w Polsce. Niech się skupią wszystkie serca polskie przy tej pracy ku ratunkowi, ku złagodzeniu losu tych starców sędziwych. Niech się otworzą bramy gościnne dla tych tułaczy, niech się znajdzie kąt w domach, niech się znajdzie grosz u zamożnych i u biednych — dla tych, którzy bez pomocy do kraju wrócić nie mogą.

Kandydatów — kończy X. Zyskar — są całe legiony, czekają tylko na wezwanie.

List z Warszawy.

Warszawa, 28 grudnia.

W ostatnich tygodniach aresztowania, zdaje się doszły do szczytu. Ludzie, żyjący zupełnie zdala od wszelkich partyj politycznych, bywają aresztowani na ulicach lub wywlekani z domów i odstawiani do ratusza, nie wiedząc z jakiego powodu. Gdy się o to dopytują, władza odpowiada im stereotypowe: „Za należenie do partyi skrajnej". Więzienie ratuszowe jest też przepełnione; w ostatnich było tam około 600 osób. Gniotą się oni strasznie w tem ciasnem więzieniu. W celach przebywa po kilkanaście i więcej osób. Wszystkie cele otwarte, na korytarzach tłok niebywały, niby w ulu pszczelnym.

Tylko jedna cela zamknięta. Siedzą w niej ci, których życie nie byłoby pewnem, gdyby ich nie osłaniał — klucz. To prowokatorzy i szpiegi, nazywani krótko „prowokami". Dawniej należeli do partyj politycznych, brali czynny udział w pracy, byli nawet instruktorami bojówki. Takimi byli Sankowski i Dyrcz; zdradzili oni następnie swoich towarzyszy i złożywszy zeznania przed żandarmeryą, spowodowali ów głośny „proces 67" — po którym jeden zawisnął na szubienicy, a przeszło czterdziestu poszło na długie lata do katorgi. Pamiętną będzie ich bezczelność, podczas rozprawy, gdzie grozili nawet adwokatom, którzy bronili oskarżonych. Jednemś z nich, Szterlingowi, gdy zdemaskował ich haniebne świadectwo i zarzucił, że obciążają na chybił trafił, Sankowski rzucił słowa:

— Niech mecenas tutaj tak wiele nie mówi, bo i pan brałeś udział w bojówce P. P. S.

Mecenas Szterling odpokutować nawet musiał aresztowaniem te słowa Sankowskiego. Kiedy mianowicie Sankowski i Dyrcz zostali zabici, „ochrana" aresztowała Szterlinga, jako podejrzanego o za-

---

— Bardzo słusznie!

— A teraz nasza dzisiejsza ekspedycya. Po zbadaniu miejsca zbrodni zestawiłem szczegóły tyczące się wyglądu przestępcy, o których opowiedziałem temu głuchowi, Lestrade'owi.

— Jakżeś jednak odkrył te szczegóły?

— Znasz przecież moją metodę. Polega ona na obserwacyi drobnostek.

— Wiem, że z wymiaru kroków umiesz wnioskować o wzroście. A rodzaj obuwia zdradziły i odciski ich nosów.

— Tak, to były szczególne buty.

— Ale to upadanie na prawą nogę?

— Odcisk prawej nogi był zawsze słabszy niż lewej. Jej właściciel naciskał słabiej na prawą w chodzie. Dlaczego? bo kulał na tę nogę.

— Dlaczegóż ma on być mańkutem?

— Wszak ciębie samego zastanowił rodzaj rany według opisu lekarza. Cios był zadany z tyłu i trafił właśnie w lewą część potylicy. Zabójca musiał więc być mańkutem. Podczas rozmowy między ojcem i synem musiał stać ukryty za drzewem. Nawet palił tam wtedy cygaro. Znalazłem tam popiół, u znając się bardzo dobrze na gatunkach popiołu tytoniowego, mogłem stwierdzić, że pochodził on z indyjskiego cygara. Jak wiesz, zajmowałem się odnośnemi badaniami i napisałem nawet rozprawkę o 140 gatunkach fajek cygar i papierosów. Odkrywszy popiół, zacząłem szukać opałka od cygara i znalazłem go we mchu, gdzie go palacz rzucił. Był to opałek indyjskiego cygara, zwijanego w Rotterdamie.

— A cygarniczka

— Dostrzegłem, że cygaro nie było w ustach — musiało być palone z cygarniczki. Koniec był obcięty, ale nierówno, ztąd wnioskowałem, że scyzoryk był tępy.

— Holmes, osaczyłeś tak tego człowieka, że nie może ci umknąć, i uratowałeś niewinnego od śmierci zupełnie jakbyś własną ręką przeciął stryczek, na którym on już prawie wisiał na szubienicy. Widzę już, dokąd to wszystko zmierza. Winnym jest —

— Pan John Turner! zameldował głośno kelner, otwierając drzwi, aby wpuścić gościa.

Przybysz był osobistością o wyglądzie uderzającym. Jego wolny, ktykający krok i ramiona obwisłe wskazywały wyraźnie niemoc fizyczną. Ale jego twarde, surowe rysy i jego olbrzymia postać zdradzały niezwykłe siły ducha i ciała. Gęsta broda i siwe włosy oraz wystające krzaczaste brwi dodawały tej twarzy poważnego wyrazu i godności. Ale oblicze starca było barwy popiołu, koło warg i nożdży rysował się prawie błękitnawy cień. Na pierwszy rzut oka dostrzegłem, że ten człowiek podpadł jakiemuś chronicznemu cierpieniu.

— Proszę niech pan raczy usiąść na sofie! rzekł Holmes uprzejmie — pan otrzymał mój liścik?

— Tak, przyniósł mi go dozorca. Życzył pan sobie pomówić ze mną tutaj, by uniknąć wszelkiego publicznego wrażenia.

— Obawiałem się języków ludzkich, gdybym był zjawił się panu.

— A dlaczegoś pragnął pan mnie widzieć? mówiąc to spojrzał na mego towarzysza swemi zmęczonemi oczyma, tak jakgdyby przeczuwał już jego odpowiedź.

— Tak panie — rzekł Holmes — odpowiadając raczej na to spojrzenie niż na jego słowa — wiem wszystko o panu Mac-Carthy.

— Starzec zakrył rękami twarz.

— Niechże mi Bóg przyjdzie z pomocą, zawołał — nie dopuściłbym przecież, by ten młody człowiek... daje panu na to moje słowo, że gdyby sąd go skazał, byłbym wówczas wyznał wszystko!

— Cieszę się, słysząc to od pana — rzekł Holmes bardzo poważnie.

— Byłbym już do tej pory wyznał prawdę, gdyby nie chodziło mi o moje ukochane dziecko! To byłoby ją złamało i złamie ją to zupełnie, skoro dowie się ona o mojem uwięzieniu!

— Może do tego nie przyjdzie — rzekł Holmes.

— Co?

— Nie jestem sędzią panie. O ile wiem, O ile wiem, córka pańska sprowadziła mnie tutaj, zastępnję zatem jej interesy. Młody Mac-Carthy musi naturalnie być wolnym.

— Ja już jestem człowiekiem skończonym! rzekł stary Turner. Od wielu lat cierpię na cukrową chorobę, lekarz mój utrzymuje, że nie przeżyję nawet miesiąca. Tylko — umarłbym chętnie we własnym domu, nie w więzieniu.

Holmes wstał i usiadł przy stole. Chwycił pióro i położył przed sobą parę arkuszy papieru.

— Niech nam pan powie prawdę — rzekł — ja spiszę fakty. Pan to podpisze, a Watson, mój przyjaciel, posłuży nam za świadka.

bicie tych dwóch szpiegów. „Ochrana“ rozumowała w ten sposób: Szterling obawiać się musiał jakichś zeznań Sankowskiego i widocznie zamordował ich obu. Z podejrzeń tych mecenas Szterling ledwie zdołał się wykręcić i wydostać na wolność.

Swoją drogą po zabiciu Sankowskiego i Dyrcza zapanowała radość i wstąpiła otucha, że ustaną t. zw. „sypania na lewo“. „Sypać na lewo“ — znaczy świadomie oskarżać kogoś o popełnianie czynów w tym wypadku rewolucyjnych, których obwiniony nigdy nie popełnił. — Taki prowokator zdradza najpierw swoich towarzyszów, przyjaciół i kolegów, „ochrana“ zaś, gdy wszystko z niego wyciśnie, grozi mu więzieniem lub ciężkiemi robotami za jego dawniejsze przestępstwa, albo wyrzuceniem z celi ratusza na bruk, gdzie nie może być pewny swego życia. Siedzi więc taki prowokator w zamkniętej celi i musi codziennie kogoś „wsypać“. — Policya przyprowadza do niego do celi różnych ludzi, lub wyrusza z nim na miasto, a on stara się jak najwięcej ludzi „poznać“. Nie znając oczywiście nazwiska wskazanego mu człowieka, prowokator zazwyczaj w takich razach powiada:

— Z nazwiska tego pana nie znam, wiem tylko, jaki nosi pseudonim partyjny. — Tu wymyśla jakieś imię, określa przynależność partyjną — najczęściej twierdzi, że ofiara jest bojowcem — wymienia kilka przestępstw niepopełnionych — i oskarżenie gotowe.

Nie pomogą ze strony obwinionego żadne zaprzeczenia, ani przekonywujące zapewnienia. „Poznany“ idzie do więzienia, a po kilku miesiącach badań i śledztw wywożą go na Syberyę.

Z nauk przyrodniczych.

(Księżyc).

Księżyc został zrodzony przez ziemię, powstał z jej cząstki w okresie, gdy nasza planeta była jeszcze olbrzymią kulą gazową. Z nadmiernego na równiku wezbrania jej masy, o d e r w a ł a się jej cząstka i wirując, pomknęła dokoła ziemi, związana z nią odtąd niedostrzegalnym węzłem przyciągania.

Oddalenie księżyca od ziemi wynosi 384.500 Km.

Światło np., które na przebieżenie drogi ze słońca do nas 8 minut 18 sekund potrzebuje, doszłoby z ziemi na księżyc w przeciągu 1 min. 4 sek.; — depeszę telegraficzną, wysłaną z ziemi na Księżyc, otrzymanoby tam za $1\frac{1}{2}$ sekundy, — pocisk armatni leciałby 8 dni, pociąg pospieszny musiałby jechać 8 miesięcy, a most, złożony z 30 kul ziemskich, wystarczyłby do połączenia ziemi z jej „kochankiem“.

Księżyc okrąża ziemię od zachodu ku wschodowi raz w przeciągu 27 dni, 7 godzin, 43 minut, $11\frac{1}{2}$ sekundy i w takim wirowym obrocie towarzyszy jej w obiegu dokoła słońca. W tym samym przeciągu czasu obraca się Księżyc także raz dokoła swej osi, skutkiem czego tak względem ziemi jak i słońca coraz to inne zajmuje położenie i coraz inaczej oświetlony przedstawia się naszemu oku.

Przemiany te wyjaśnia nam nauka, nazywając je: zmianami, fazami, lub lunacyami Księżyca. Lunacyj takich mamy 4, a mianowicie: pełnię, ostatnią kwadrę, nów i pierwszą kwadrę, a każda z nich trwa mniej więcej tydzień. Z tego wynika, że na obrocie Księżyca dokoła ziemi polega rachuba czasu na miesiące, a na czasie trwania jednej lunacyi podział czasu na tygodni. 50 kul takich jak Księżyc, dałoby dopiero taką objętość, jaką ma ziemia. Żeby zaś jasno stosunek jego do słońca przedstawić, dość powiedzieć, że w objętości słońca zmieściło by się 62,500.000 kul takich jak Księżyc. Wobec tak ogromnej, prawie niepojętej różnicy wielkości, powinien się nam Księżyc miliony razy mniejszym pokazywać na niebie, — tymczasem widzimy, że tarcza Księżyca jest dla oka naszego prawie tak wielką, jak tarcza słoneczna. Ciekawe to zjawisko uzasadnia w zupełności stosunek odległości jego od ziemi, od której jest 400 razy bliżej, niż słońce. Światło Księżyca jest słabem odbiciem światła słonecznego.

W bladej jego tarczy upatruje wyobraźnia ludzka podobieństwo rysów ludzkich, a patrzący nań przez lornetę w parę dni po pierwszej kwadrze, widzą w jego cieniach różne fantastyczne postacie, które atoli nie są niczem innem, jak plamami, odkrytemi przez Gallileusza w roku 1609, które Hewelius nazwał „morzami“. Morza te bywają rozmaicie zabarwiane i tak np. plama zwana mare serenitatis ma odcień zielonawy, mare imbrium brunatno-żółty, a palus somni czerwonawy. Zabarwienie to, znajduje się niewątpliwie w związku ze składem fizycznym tych części powierzchni Księżyca.

Prócz plam, ewentualnie „mórz“, posiada Księżyc t. zw. „pręgi“, które stanowią pasma o kilkuset kilometrach

---

W ten sposób będę mógł pańskie zeznanie przedstawić, o ile byłoby to koniecznem dla uratowania młodego Mac-Carthy.

— Przyrzekam panu jednak uczynić to tylko w najwyraźniejszej ostateczności.

— Niech będzie — rzekł starzec — wątpię abym dożył do rozprawy przed przysięgłymi, mało mi więc na tem zależy osobiście. Chciałbym tylko uchronić przed wstydem i hańbą moją Alicyę. A teraz mogę panu wszystko opowiedzieć.

Nie znał pan nieboszczyka Mac-Carthy. Był to dyabeł wcielony, mogę pana o tem zapewnić. Niech Bóg każdego uchroni od szponów takiego człowieka! Od dwudziestu lat człowiek ten trzymał mnie w garści i zatruł mi życie zupełnie. Ale najpierw muszę panu opowiedzieć, jak dostałem się w jego moc.

Było to w lat sześćdziesiątych, kiedy udałem się do Australii między poszukiwaczy złota. Byłem wówczas jeszcze młodym chłopcem, gorącym młokosem, gotowym do wszystkiego. Popadłem w złe towarzystwo, przyzwyczaiłem się pijaństwa, z kopalnią moją niepowodziło mi się, rzuciłem się w lasy i aby jednym słowem powiedzieć — zostałem tem, co tu nazywają rabusiem drogowym. Było nas sześciu; żyliśmy swobodnie i dziko. Napadaliśmy na obozy poszukiwaczy, to znów na furgony, jadące z kopalni złota. Mnie nazywano w bandzie „Black Jack z Ballarat“, a bandę naszą dziś jeszcze pamiętają w tamtej okolicy.

Pewnego dnia czatowaliśmy na transport złota, idący z Ballarat do Melbourne i napadliśmy nań. Przy transporcie było sześciu ludzi i nas sześciu — wypadek starcia był więc wątpliwy. Przy pierwszym ataku wysadziliśmy czterech jeźdźców z siodeł, ale padło trzech rannych, nim dostaliśmy się do skarbu. Przyłożyłem dowódcy konwoju — którym był właśnie ten Mac-Carthy — lufę pistoletu do głowy. Ach, gdybym był wówczas nacisnął cyngiel!

Oszczędziłem go jednak, chociaż widziałem jego małe złośliwe oczki, patrzące na mnie tak, jak gdyby chciał najdrobniejszy rys mojej twarzy zapisać sobie w pamięci; udało nam się umknąć z pieniędzmi szczęśliwie, tak że na żadnego z nas nie padło podejrzenie i wyjechaliśmy do Anglii. Tu rozłączyłem się z moimi towarzyszami i postanowiłem prowadzić życie spokojne i uczciwe. Kupiłem wówczas te dobra, które właśnie były wystawione na sprzedaż i usiłowałem nabyty w zły sposób majątek zużytkować na dobre cele. Wówczas także ożeniłem się, ale żona moja rychło umarła, pozostawiając mi małą Alicyę. Już jako małe dziecko umiała ona skierować mnie na uczciwą drogę, czego nikt oprócz niej nie potrafił.

Krótko mówiąc, rozpocząłem całkiem nowe życie i robiłem co mogłem, aby naprawić moje nieprawości. I zdawało mi się, że powiedzie się to, póki nie wpadłem w szpony tego Mac-Carthy.

Pojechałem pewnego razu do miasta dla ulokowania pieniędzy i spotkałem go na Regenstreet w zniszczonem, obszarpanem odzieniu.

— A, oto, znaleźliśmy się, Jack! zawołał i ujął mnie za ramię — musisz odtąd uważać mnie za swego towarzysza. Jest nas dwóch — ja i mój syn — i musisz teraz dbać o nas! Jeżeli tego nie zechcesz uczynić — ha! to przecież są w Anglii sądy i prawa i policya jest tu zawsze pod ręką!

Obydwaj przybyli więc tutaj. Nie mogłem ich się już ich pozbyć i od tego czasu żyli na moim najlepszym folwarku, nie płacąc naturalnie żadnego czynszu. Gdzie tylko się znalazłem, wnet wychylała się obok mnie chytra twarz tego szatana. W miarę jak Alicya rosła było coraz gorzej, gdyż miarkował on, że przed nią taiłem przeszłość moją jeszcze troskliwiej niż przed sądami i prawem. Żądał wszystkiego po kolei i dawałem mu wszystko chętnie: ziemię, pieniądze, domy — aż nareszcie zażądał czegoś, czego dać mu nie mogłem — mojej Alicyi.

Syn jego podrósł i córka moja także. Widział on, że zdrowie moje jest zrujnowane i dlatego wydawało mu się, że obłowi się dobrze, jeżeli jego syn zagarnie całą moją własność. Ale na tym punkcie byłem niezłomny. Mac-Carthy groził mi. Byłem zdecydowany wytrwać w oporze. Umówiliśmy się o schadzkę nad jeziorem, które leży w jednakiej odległości od mego i jego mieszkania.

Skoro tam przybyłem, zastałem go w rozmowie ze synem. Zapaliłem cygaro i czekałem ukryty za drzewem, aż zostanie sam. Skoro usłyszałem o czem mówili, żółć wzburzyła się mnie. Stary Mac-Carthy nalegać na syna, by ożenił się z moją córką, nie troszcząc się wcale o jej wolę, tak jakby była pierwszą lepszą dziewką. Ta myśl, że wszystko, co było mi najdroższem i ukochanem, jest w ręku i na łasce takiego czło-

długości, a nie są niczem innem, jak zagłębieniami, powstałemi z pęknięcia skorupy księżycowej.

Niemniej ciekawe są jasne smugi, rozchodzące się w postaci promieni na wszystkie strony od niektórych kraterów księżycowych.

Prof. Pickering, pracując w obserwatoryum Lowe w Kaliforni, zauważył 31 lipca 1904 r. na dnie doliny Platona silnie świecący punkt, który znikł 2-go sierpnia, a na jego miejscu ukazała się wielka czarna plama o śred. 3 Km., a dalej ku połnocy ogromna plama jasna która znowu po 20 dniach znikła. Prof. P. wywnioskował z tego, że utworzył się w tem miejscu nowy krater czynny. Już w roku 1892 stwierdził P. wybuchy wulkaniczne na Księżycu, a że jest on wielką powagą w świecie naukowym, przeto odkrycia jego będą odtąd wchodzić w rachubę, a choć są to odkrycia na pozór nieznaczne, mogą dać podwalinę nowym poglądom na przeszłość i teraźniejszość ziemskiego towarzysza, któ y uważany był dotąd za świat umarły.

Ponieważ Księżyc otrzymuje światło i ciepło od słońca, przeto każdy punkt Księżyca ma dzień i noc, których długość zależy od okresu obrotu dokoła osi. Okres ten, czyli doba księżycowa wynosi blisko 28 dni, to znaczy, że dzień i noc trwają po dni 14, z których w czasie dwutygodniowego dnia panują straszne upały, poczem niemal podbiegunowe następuje zimno.

Na podstawie długoletnich obserwacyj orzekł Bessel, że jeżeli Księżyc posiada atmosferę, (powietrze) to gęstość jej równa się najwyżej $^1/_{100}$ gęstości atmosfery ziemskiej.

Hausen natomiast dowodzi, że tylko zwrócona ku ziemi strona Księżyca tak małą cząstkę atmosfery posiada, i że znaczniejsza jej ilość zgromadziła się na odwróconej od nas jego połowie.

P. Jerzy Żuławski w dziele p. t. „Na srebrnym globie“, opowiada o fantastycznej wyprawie ludzi na Księżyc, którego druga, niewidziana przez nas półkula ma posiadać atmosferę, zdolną nietylko do podtrzymania, ale i do utrzymania życia ludzkiego.

* * *

„Na wybrzeżu Afryki — czytamy w tem dziele — dwadzieścia kilka kilometrów od ujścia rzeki Kongo, wystrzelono pewnego dnia potworny swą wielkością pocisk armatni, z zamkniętymi w nim pięcioma śmiałkami, którzy za opatrzeni w znaczny zapas zgęszczonego powietrza, żywności, wody itp. spaść mieli prawie prostopadle na środek tarczy księżycowej, ku nam zwróconej, i stąd dopiero dostać się na ową drugą jego półkulę.

Pociskiem tym kierować miała wybuchowa siła rzutu, przyciąganie ziemi i siła rozpędowa, nabyta przez dzienny obrót ziemi dokoła swej osi, to też według ścisłych obliczeń, miał on zakreślić w przestworzu olbrzymią parabolę z zachodu na wschód, a wszedłszy w oznaczonym punkcie i w oznaczonej godzinie w sferę przyciągania księżyca, spaść nań w ściśle oznaczonem miejscu.

Ponieważ oprócz wielu innych rzeczy wzięli podróżnicy ze sobą znakomity aparat do telegrafu bez drutu, funkcyonujący na przestrzeń kilkutysięcy kilometrów, przeto przez jakiś czas otrzymywali ziemianie wieści z pocisku, — niestety z odległości 260.000 Km. przybyła ostatnia depesza, a że księżyc od ziemi o 384.000 Km. jest oddalony, przeto straconą była wszelka nadzieja dalszej komunikacyi.

Dopiero w 50 lat po tej nieszczęśliwej, a nawet częściowo zapomnianej wyprawie, gruchła wieść, że w pewnem miasteczku spadł meteor w rodzaju kamienia, czy metalu, a gdy go wydobyto i odczyszczono, okazał się kulą armatnią, z wydrążonem wnętrzem, które wypełniał zwęglony nieco papier, zapisany drobnem pismem po polsku, a który nie był czem innem, jak tylko rękopismem Jana Koreckiego, jednego z owych śmiałków, wystrzelonych przed pół wiekiem na księżyc.

(D. c. n.)

Jak obchodzą Nowy Rok?

Kiedy 31 grudnia o północy uderzenia zegarowe wydzwonią dwunastą godzinę, wszędzie rozbrzmiewa echo tych uderzeń roznosząc po świecie zapowiedź nowego roku. I pełni ciekawości ludzie witają te metaliczne dźwięki, wróżąc sobie, co też nowego i szczęśliwego Nowy Rok przyniesie.

Ale podobnie jak Boże Narodzenie otoczone jest wieńcem legend i zwyczajów — także i Nowy Rok swoją historyę posiada.

Starzy Egipcyanie czcili Nowy Rok wtedy, gdy na niebie w całej okazałości rozbłyskała gwiazda Syryusz. Wspaniałe uroczystości łączyły się z oczekiwaniem na ukazanie się tej gwiazdy.

Sąsiedzi Egipcyan — żydzi — mieli czas noworoczny ściśle określony w przepisach ksiąg mojżesyowych. Nowy Rok żydowski przypada według naszego kalendarza na koniec września. Księgi św. tak powiadają o tym dniu: „ma on być czczony i uświęcony. Żadnych prac służebnych w nim wykonywać nie wolno“. Nowy Rok witano u żydów graniem trąb, stąd też i nazwa świąt noworocznych jest także świętem trąbek.

Wielkie znaczenie ma dzień noworoczny u Chińczyków. Jest on poprostu świętem narodowem ogromnego znaczenia. W tym dniu z całego „państwa niebieskiego“ spieszą mandarynowie i wszelacy urzędnicy i dygnitarze do Pekinu, aby tu wraz z obfitymi podarkami złożyć czołobitność cesarzowi. Na podarki składają mu przeważnie rumaki, drogie kamienie i wspaniałe szaty. Po krótkiem nabożeństwie rozpoczyna się akt hołdu, po którego ukończeniu cesarz przyjmuje wszystkich uroczystą i obfitą ucztą. Zarazem w całym kraju Chińczycy obdarzają się wzajemnie podarkami i dla tego nowy rok uważany jest za najszczęśliwszy, kto tych podarków najwięcej otrzymał.

U Turków nowy rok nie ma określonego czasu. Ponieważ miesiąc u nich zaczyna się od wejścia księżyca w pierwszą kwadrę, więc czas zaczęcia nie jest stały. To też co 33 lat naszych Turkom o 1 rok więcej przybywa.

Naznaczenie początku roku na 1 stycznia sięga bardzo dawnych czasów. U Rzymian podanie opowiada, iż uczynił to drugi król Rzymski Numa, naznaczył on zaczęcie nowego roku na dzień bożka Janusa, który ma dwie twarze. Wyobrażano sobie bowiem, że bożek ten jedną twarzą spogląda w rok przeszły a drugą w przyszły.

Nowy Rok obchodzono u Rzymian świętem bardzo hucznem t. z. Saturnaliami — na które składały się wesołe zabawy i ucztowanie.

Później uroczystości te stały się tak wyuzdane, iż chrześcianom nie wolno w nich było brać udziału.

---

wieka, doprowadziła mnie do szaleństwa. Czyżbym nie potrafił potargać tych więzów? Byłem poprostu wściekły i obłąkany z rozpaczy. Jakkolwiek umysł mój był jeszcze jasny i dosyć silny, wiedziałem jednak, że los mój jest już zapieczętowany. Ale moje wspomnienia — moja córka! Jedno i drugie ocaliłbym, gdyby udało mi się raz na zawsze zamknąć te usta zbrodnicze! Uczyniłem to panie Holmes! i uczyniłbym to jeszcze raz. Moje występki były wielkie, ale odpokutowałem za nie męczarnią całego życia. Ale żeby dziecię moje miało popaść w te same więzy, w których ja jęczałem tak długo — nie! tego nie mogłem przenieść! Powaliłem go na ziemię i nie czułem z tego powodu żadnego żalu, tak jakbym rozdeptał szkaradne, jadowite zwierzę. Na jego krzyk wrócił syn jego. Byłem już na brzegu lasu, kiedy musiałem zawrócić po płaszcz, który zgubiłem uchodząc. Tak się rozegrało to wszystko.

— Nie moją rzeczą sądzić pana — rzekł Holmes, skoro starzec podpisał swe zeznanie — oby nas Bóg uchronił od podobnych pokuszeń.

— Co zamierza pan uczynić teraz?

— Ze względu na pańskie zdrowie — nic. Wie pan przecież, że wkrótce stanie pan już przed wyższym, niż ziemski trybunałem. Zeznanie pańskie zabieram ze sobą. Jeżeli sąd skaże młodego Mac Carthy to będę zmuszony wystąpić z niem. Jeżeli go uwolnią — nie zobaczy go ludzkie oko, bez względu na to, czy pan będzie żyć czy też umrze.

Tajemnicy pańskiej dochowamy święcie.

— Żegnam więc pana — rzekł uroczyście starzec — kiedyś obaj spokojniej sami spoczniecie na ostatniem łożu, w przekonaniu, że pozwoliliście mnie zamknąć oczy spokojnie.

Drżącym krokiem opuścił złamany starzec nasze mieszkanie.

— Niechże nas Bóg wspomaga! rzekł Holmes po długiem milczeniu — czemuż los igra tak strasznie z biednymi robakami ziemskiemi...

John-Mac Carthy został uwolniony na podstawie przeróżnych przeciwko jego winie świadczących szczegółów, które zestawił Holmes, a obrońca zużytkował w obronie.

Stary Turner żył jeszcze siedm miesięcy od czasu naszej rozmowy. Teraz leży już w grobie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa syn i córka ojców, co takimi byli sobie wrogami, utworzą szczęśliwą parę, nie domyślając się nawet, jak strasznie ciężkie chmury zaległy na ich przeszłości.

U chrześcian concilium w Tour (567) ustanowiło święto noworoczne na dzień obrzezania Chrystusa Pana, przypadający prawie równocześnie z nowym rokiem rzymskim; od XIV w. jednak dopiero ostatecznie sprawę uregulowano. A ze zwyczajów rzymskich przejęliśmy jeszcze i to, iż w dzień nowego roku wzajemnie sobie życzenia składamy. *Echo P.*

Kronika.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty za rok 1908. Cena ta sama, 4 korony na rok, 2 korony na pół roku i to już za gazetę i za Dodatek illustrowany.

Pieniądze posyłać pod adresem: **Obrona ludu Kraków, ul. Karmelicka 53**

Kalendarz wysyłamy **każdemu** zaraz po otrzymaniu prenumeraty.

Kto gazety naszej nie chce trzymać, niech zaraz ją odeszle, nie będziemy się na niego gniewać, tylko **jedną** mamy prośbę: **„czytaj Bracie, co chcesz, byleś czytał"**.

Były minister skarbu Dr. Dunajewski umarł w Krakowie w 85 roku życia. Wsławił się tem, że zastał skarb państwa austryackiego zaszargany i pusty, pełno długów i deficyt, a po 10 latach rządów swoich postawił austryę na nogi, zostawił w skarbie gotówkę i uchronił państwo od bankructwa. p. Dunajewski, brat nieboszczyka kardynała Dunajewskiego, należał do partyi stańczykowskiej — mimo tego cieszył się ogólnym szacunkiem i poważaniem. — Pogrzeb zmarłego odbył się w Krakowie na koszt kraju, na pogrzeb przysłał cesarz swojego reprezentanta.

Jeszcze raz dziękujemy serdecznie tym wszystkim, którzy nam przysłali życzenia na święta i Nowy Rok. Dziękujemy również serdecznie tym, którzy nam przysyłają adresy naszych czytelników, którzy rozszerzają „Obronę ludu". Bóg wam zapłać.

W tym numerze kończymy opowiadanie o morderstwie nad jeziorem, a w następnym będzie dalszy ciąg „Warszawy" i rozpoczniemy ogromnie ciekawy opis zbrodniczego czynu pod tytułem **„Indyska żyła"** (tłómaczenie z angielskiego).

Bandytyzm w okolicy Tryestu. Przed niedawnym czasem trzy morderstwa, dokonane przez niewyśledzone dotąd indywiduum, na fiakrach, którzy jeździli w okolicy miasta, wywołały ogólny popłoch. Obecnie donoszą o dalszych zamachach w okolicy Tryestu. I tak do fiakra Obersnela, który wiózł pewną panią do Canciano, nieznany złoczyńca dał strzał z rewolweru, zraniwszy lekko w okolicę ucha. Drugi napad wydarzył się pomiędzy Sesana a Sepuglia, gdzie również niewyśledzony złoczyńca strzelił do Antoniego Turka, właściciela realności, ale chybił. Turk, zaciąwszy konie, uszedł. Również trzeci zamach koło Divaca nie udał się. Ponieważ w okolicy Tryestu jest tylko 5 żandarmów w Sessana, ludność domaga się pomnożenia liczby żandarmów i energicznego pościgu za zbrodniarzami.

Protest kupców niemieckich przeciwko nowym projektom antypolskim. Katowicki „Tageblat" donosi, że niektórzy kupcy niemieccy na Śląsku pruskim otrzymali zawiadomienia z Królestwa Polskiego od tamtejszych kupców, iż wobec świeżego wystąpienia rządu pruskiego przeciw Polakom nie mogą nadal popierać kupców niemieckich. Wielu też kupców z Królestwa cofnęło zamówienia. Wobec tego nawołuje „Tageblatt" kupców obwodu przemysłowego śląskiego do zaprotestowania przeciwko nowym projektom antipolskim, które mogą przyczynić się do ruiny licznych przedsiębiorstw handlowych.

Brutalny następca tronu. Serbski następca tronu, ks. Jerzy, dopuścił się ponownie brutalnego wybryku. Dał on przed kilku dniami do naprawy swoją łódź żaglową. Gdy przybył następnie do warsztatu i dowiedział się, że łódź ta nie jest jeszcze naprawioną, wpadł w wielki gniew i wypoliczkował kilku robotników.

Na posiedzeniu skupczyny jeden z posłów poruszył tę sprawę i zażądał satysfakcyi dla znieważonych i pobitych, wyrażając ubolewanie, że tego rodzaju gwałty członków domu panującego nie mogą być przedmiotem skargi sądowej.

Sułtan zastawia klejnoty Paryski dziennik „Matin" podaje wiadomość, że sułtan z powodu braku gotówki chce zastawić klejnoty koronne. Czterej zaufani pełnomocnicy sułtana udali się w tym celu do Londynu, ale tam rozbiła się ta sprawa, gdyż na zastaw klejnotów dawano tylko 7 milionów franków. W Paryżu oszacowano je na 12 milionów i jak twierdzi wspomniany dziennik, prawdopodobnie paryski zakład zastawniczy zrealizuje pożyczkę w znacznie wyższej kwocie, niż ofiarowano w Londynie.

102 lat życia. W Berlinie obchodził setną i drugą rocznicę swoich urodzin generał przerytowany Filip Franck, który jeszcze przed kilku tygodniami chodził na obiad do Restauracyi, gdzie miał swój stały stolik. Filip Franck jest synem angielskiego oficera, rodem z Hanoweru i Angielki. Za protekcyą dostał się do pruskiej szkoły kadeckiej, a protektorką jego była ks. Antoniowa Radziwiłłowa. Dosłużywszy się stopnia podpułkownika poszedł Franck na emeryturę. Przed dwoma laty w setną rocznicę swoich urodzin otrzymał stopień generała „ad honores". Jak wspomnieliśmy do niedawna starzec uczęszczał jeszcze do restauracyi, obecnie z powodu zimowej pory nie wychodzi z domu.

W Administracyi „Obrony Ludu"

są do nabycia następujące książki:

1. „Potop" Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
2. „Quo Vadis" Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
3. „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
4. „Pan Wołodyjowski" Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
5. „W dzień Bożego Narodzenia, Kolendy" — Cena w oprawie wraz z przesyłką pocztową 1 zlr. 80 ct.
6. „Mapa Galicyi", wielka z przesyłką 2 zlr.
7. „Królobójcy" z obrazkami 2 zlr. 80 ct.
8. „Śpiewnik polski" 900 pieśni różnych 2 zlr.
9. „Legendy Chrystusowe" cena 2 zlr.
10. „O Kościuszce" cena 30 centów.
11. „Za świętą wiarę i mowę", opowiadania 20 ct.
12. „Historya Polski po rozbiorach" 50 ct.
13. „Maciek w powstaniu", opowiadanie 30 ct.
14. „Królowa Korony Polskiej" 30 ct.
15. „O budowie zagród włościańskich" (z obrazkami) 40 ct.

Odpowiedzi.

P. Jan Krzyścin. Możesz Pan czytać, co się Panu żywnie podoba. Jeżeli Pan sądzi, że tamta gazeta lepsza, to ją Pan trzymaj, ale temu, co Panu powiedział, że ona ma 18.000 prenumeratorów, powiada, że kłamie jak rudy pies. Ona ma płatnych czytelników nie cały tysiąc, a pieniądze na nią daje lwowski arcybiskup. „Obrona" broni ludu nie tylko od wyzysku księży, ale od każdego wyzysku. Są księża zacni, którzy nam przyznają słuszność, którzy ubogiego poratują, a nie żyją no to, aby grosz gromadzić, lecz aby lud prowadzić do Boga. Takich uwielbiamy.

P. Dalkemu serdecznie dziękujemy, Bóg zapłać.

P. Wincenty Zygmunt. Niech pan napisze do księgarni Feliksa Westa w Brodach.

P. Antoni Nowak. Serdecznie dziękujemy.

P. Rusinowski. Bóg zapłać.

P. Kisała. Serdecznie dziękujemy.

P. Gorzkowski. Bóg zapłać.

P. Chylaszek Wysłaliśmy po raz trzeci, czy Pan otrzymał.

P. Kupiec. Wysłaliśmy drugi, tamten łotry skrali — czy Pan ten drugi otrzymał?

P. Ciecierski. Gdy fundusze się zbiorą, to znowu zaczniemy dawać zapomogi.

P. Gorzkowski. Dziękujemy. — Gdy będzie 10, to nam prosimy napisać, a przyślemy prezent.

P. Rekucki. 2 kor. zapisaliśmy za rok 1907, a 3 kor. na rok 1908.

P. Księżyc. 2 kor. za rok 1907, a 2 kor. na rok 1908 zapisaliśmy.

P. Płachno. 2 kor. za rok 1907, a 2 kor. na rok 1908 zapisaliśmy.

Pieniądze przysłali: Kapka 4 kor. 20, Majka 4 kor. 20, Zaborski 4 kor. 20, Walkowski 2 kor., Krupa Fr. 4 kor. 20, Haraf 4 kor. 20, Wojna 4 kor. 20, Arendarczyk 4 kor., Maciaszek 4 kor. 20, Szromba 4 kor. 20, Ciecierski 4 kor. 20, Kędzior 4 kor. 20, Trybus 2 kor., Sermak 4 kor. 20, Stanisław Zdebski 4 kor. 20, Bielenin 4 kor., Tatara 4 kor. 20, Woźniak 4 kor. 20, Dr. Weigel 4 kor. 20, Lach 4 kor. 20, Rekucki 5 kor 20, Klęczar 4 kor. 20, Księżyc 4 kor., Kolarczyk 2 kor. 40, Wójcik 4 kor. 20, Płachno Ignacy 4 kor. 20, Pajor 4 kor., Pagacz 4 kor. 40, Foryś 4 kor. 26, Bułatt 4 kor., Jędrszczyk 2 kor., Czaplicki 4 kor., Dańczak 4 kor. 26. Remin 4 kor., Kowal 4 kor., Gacek 4 kor., Rudka 4 kor, Kościołek 4 kor., G. i Sp. 125 kor., Talaga 4 kor., Wróbel 4 kor., Drewnowski 4 kor., Klima 4 kor., Zaborowski 4 kor.

Łukaszczyk 4 kor.. Wojciech Feliks 4 kor., Ru-

Każdy prenumerator „Obrony Ludu" otrzyma za darmo Kalendarz Maryański!

sinowski 4 kor. 20, Woliński 4 kou. 20, Michał Loch za trzech 12 kor. 60, Zieleński 4 kor. 20, Litwak 10 kor., Setnicki 4 kor. 20, Pawlik 4 kor. 20, Pawlik 4 kor. 20, Wodarczyk 4 kor. 20, Gonia 4 kor. 20, Kowalski 4 kor. 20, Janusz 4 kor. 20, Kaczor 4 kor 20, Nadolski 4 kor. 10, Dziubakowski 2 kor. 20, Drożdż 4 kor. 20, Antoni Nowak za trzech 13 kor. 40, Koceń 4 kor. 20, Nowak Józef 2 kor. 20, Zaborski 4 kor. 20, Adamczyk 4 kor. 20, Dobner 3 kor., Stanisław Gęsier 4 kor., Piwowarski 4 kor., Jawór 4 kor. 20, Kwiatkowski 4 kor. 20, Ocieczek 4 kor. 20, Michał Rusin 4 kor. 20, Pelczarski 4 kor. 20, Wrona 4 kor. 20, Wincenty Zygmunt 2 kor. 20, Przybyłek 4 kor. 20, Onak 2 kor., Cebula 4 kor. 20, Dalke 4 kor 20, Szymczyk 4 kor. 20, Grzegurzek 4 kor. 20, Winiarski 2 kor. 20, Kurek 4 kor. 20, Pachoński 2 kor. 20, Bernecki 2 kor., Cybulski 4 kor., Stanek 4 kor. 20, Glonek 5 kor. 20, Załupski 4 kor. 20, Kółko Zarzecze 4 kor., Jan Dudzik 4 kor. 20, Antolak 4 kor. 20, Stec 2 korony.

C. d. n.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.